

Wałęsa Bolesław i jego dziwne przypadki

9 października 2018

Wałęsa Bolesław człowiek z muru.

Zdajemy sobie sprawę, że temat już jest wyeksploatowany. Temat naszego byłego Prezydenta Lecha „Bolka” Wałęsy. Niestety pokrętne wypowiedzi samego zainteresowanego pozwalają na zadanie pytania. Kim jest i kim był Lech Wałęsa?

Wczesne lata

Wałęsa lubi przekazywać obraz siebie, jako niedoświadczonego robotnika, mającego problem z pisanie i obciążonego liczną już rodziną. Człowieka żyjącego dniem, bo w tych czasach inaczej się nie dało. Jedyne talent, jaki w tych latach przejawiał pan Leszek to tworzenie systemów pozwalających mu na wygranie w totolotka. Przyszły lata siedemdziesiąte i życie delikwenta się skomplikowało. Raz wylatywał ze stoczni i znowu był zatrudniany a nikt nie dociekał jak przy obowiązku pracy i braku funduszy Wałęsa sobie radził.

Nie był jeszcze wtedy ikoną związku zawodowego ani wybitnym pracownikiem. No, ale żył. Pan Wałęsa nie lubi wracać do tych czasów. Nagle ten przeciętny człowiek, który sam siebie opisywał, jako szarą myszkę jakimś cudem wnika w struktury Solidarności. Negocjuje z dyrekcją zakładu i zostaje najbardziej rozpoznawalną postacią strajku.

Czy ktoś wierzy, że to dzieło przypadku?

Ja nie. Pamiętam doskonale uśmiechniętego i wiecznie z siebie zadowolonego człowieka, który zdobył sławę „skacząc przez siatkę” na teren stoczni. Jego mowa nie porywała, posturą też raczej nikomu nie zaimponował. Co lub lepiej napisawszy, kto stworzył legendę „Człowieka z marmuru”?

Kto był na tyle sprawny by wynieść szarą mysz na cokoły – bo przecież nie zrobił to sam? Myślę, że część odpowiedzi znajdziemy u samego zainteresowanego, gdy nam obwieścił, że „Nie chcem, ale muszem”. Wśród grona inteligentnych i uczciwych ludzi ten, który nie chciał się przebić. Wykończył swoich przeciwników i dorwał się do wielkiego długopisu by podpisać wraz z wicepremierem Mieczysław Jagielskim porozumienia sierpniowe. Wtedy już znalazł się na szczycie cokołu i z niego nie zszedł do dzisiejszego dnia.

Lata 1980. były trudne

Zaczął się od tego, że Związek Zawodowy rozrósł się do takich rozmiarów, że porównywalnej organizacji jeszcze w Polsce nie było. Miał własny wpływ na media poprzez system ulotek, które były chętniej czytane niż normalna prasa. Regiony też organizowały własne gazety, ale rządili komuniści, więc były też strajki a tam gdzie strajk był medialny, pojawiał się pan Wałęsa. Nie był już wtedy rubasznym robotnikiem, który przyszedł z młotkiem żeby rozwalać drzwi dyrektora. Stał się dla odmiany głosem rozsądku i mediatorem, który ukrócał zapędy młodych działaczy, którzy chcieli już i teraz. Bryłował w

towarzystwie Kuronia, Michnika i Mazowieckiego. Trudno dziś powiedzieć, który Wałęsa był na te czasy prawdziwy. Ten robotnik skaczący przez siatkę czy ten, który był wschodzącą gwiazdą zebrań solidarności.

I nastał poranek bez „Telesranka”

Nikt nic nie wiedział, ale po mieście rozeszły się słuchy, że związek zdelegalizowano a Wałęsę aresztowano jak i wielu innych. Z czasem okazało się, że gdy koledzy najszlachetniejszego elektryka zostali zamknięci w Rawicz, Piotrkowie Trybunalskim lub Strzelcach Opolskich gdzie panował rygor prawie więzienny pan przewodniczący został wysłany na wczasy do Arłamowa. W tym czasie był to Ośrodek Wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów.

Zaiste dziwna metoda traktowania swojego „największego” wroga. Dziś żeby tam przenocować musisz zapłacić minimum 300 złotych za noc.

Jak też powszechnie wiadomo pan Lechu nawiązał nader sympatyczne stosunki z „obsługą”.

Kto wymyślił tą przemyślną torturę dla przewodniczącego pewnie się nie dowiemy tak jak się nie dowiemy, kto decydował o internowaniu konkretnych działaczy w jednej celi z kryminalistami.

Gwiazda Solidarności była internowana przez siedem miesięcy

Trochę to dziwne, bo inni „mniej groźni” siedzieli znacznie dłużej. Nie nam to oceniać. Po wyjściu z internowania albo, jak kto woli po powrocie z wczasów władze komunistyczne obwieściły wszem i wobec że traktują pana Wałęsę, jako „osobę prywatną” a represje skończyły się dozorem milicyjnym. W między czasie Szwedzi nagrodzili pana Lecha nagrodą Nobla, więc mógł już zaprzestać gry w Totolotka. Ten, kto był nękany w miejscach publicznych, w domu i w pracy przez milicję i SB przyzna, że to naprawdę dowód na ludzką

twarz systemu. Nie miejmy jednak cienia wątpliwości. Władze wiedziały o tym, że lawina, która zaczęła się toczyć w 1970 roku zbliża się nieuchronnie. System się walił na wielu frontach i trzeba było znaleźć wyjście awaryjne i znów jak królik z kapelusza pojawia się Lech Wałęsa.

27 stycznia 1989 roku mikrobusy przywoziły do Magdaleny ekipy gen.

Czesława Kiszczaka i Lecha Wałęsy

To, co jest naprawdę miłe to fakt, że uczestnicy tych rozmów poradzili sobie wspaniale w dalszym życiu. Prawie wszyscy zostali prominentnymi członkami rządów, posłami na sejm ba nawet prezydentami i premierami. Ci, którzy zajęli się prywatnym biznesem do dziś dają sobie świetnie radę w życiu.

Według niesprawdzonych informacji to właśnie w Magdalence dokonano realnego podziału państwa na strefy wpływów. Okrągły stół tylko przyklepał podjęte tam decyzje i zapewnił o ich realizacji. Nasz główny bohater też tam był. Zasiadł godnie za stołem ze swoim głównym prześladowcą gen. Kiszczakiem i nawet napił się z nim wódki. Czy można tak szybko pogodzić się z kimś, kto prześladował całe towarzystwo przez wiele lat? Wychodzi na to, że można.

Druga strona medalu

Przerażającym wydaje się fakt, który wynika z opublikowanych 31.01.2017 materiałów. Jeśli Lech Wałęsa donosił o tym, co się dzieje do SB to trzeba też jasno powiedzieć, że materiały te nie kończyły swojego biegu w jakimś zapyziałym archiwum. Perełki były przekazywane do bratnich służb, czyli KGB i STASI. Jeśli tak było to tak Niemcy jak i Rosjanie a nawet Ukraińcy siedzą z potężnym materiałem, który daje im nie tylko wiedzę i zrozumienie, ale też metody nacisku.

WAŁĘSA ZNAŁ WSZYSTKICH!!! Jako przewodniczący związku miał nieograniczony dostęp do materiałów tak finansowych jak i personalnych. To by w pewnym stopniu tłumaczyło naszą uległość wobec Niemców i Ukraińców a także to, że rosyjska delegatura na Polskę działa tak jakby nigdy nic się nie stało. Może właśnie, dlatego młode wilczki w polityce ciągle dostają po uszach, gdy wchodzi na zbyt radykalne ścieżki?

Czy właśnie to nie było powodem wykończenia rządu Olszewskiego?

Przypomnijmy, że sam Olszewski niechętnie komentował własne odejście a z jego głównych pomocników, czyli Macierewicza i Korwina zrobiono polityczne tykające bomby. Czy nie za szybko chcieli ujawnić tajemnice PRL i zapłacili za to cenę? Wspomnę też o innej kontrowersji. Katastrofa samolotu rządowego i inne niewytłumaczalne wypadki. Jeśli popatrzymy na listę uczestników wyprawy do Magdaleny jest tam parę nazwisk, które nie pasują do całości. Nie pasował tam Andrzej Stelmachowski, który miał to nieszczęście, że postawił na złego konia i znalazł się później w rządzie Jana Olszewskiego. Jego śmierć wytłumaczono słusznym wiekiem.

Ze strony komunistów czarną owcą był Ireneusz Sekuła. Nie trzymał się wyznaczonych mu granic. Po za karierą polityczną zaczął robić prywatne interesy. Tu już ewidentnie zastosowano metodę podobną jak w stosunku do Andrzeja Leppera. Seria pokazowych procesów i tajemniczy wypadek w biurze przy ul. Brackiej w Warszawie. Prokuratura stwierdziła samobójstwo. Osobą, która również nie pasowała do magdalenkowego towarzystwa był Lech Kaczyński. Tego nie chcę komentować by nie zarzucano mi pójście na podgrzewanie nastrojów. Pozostali uczestnicy magdalenkowych rozrywek czują się bardzo dobrze i robią dalej interesy oraz kariery. Pozostali zmarli w zaciszu domowych pieleszy.

Z osób powiązanych z katastrofą Smoleńską seryjny samobójca spotkał też Grzegorza Michniewicza, profesora Stefana Grocholewskiego, Marka Dulinicza, Siergieja Tretiakowa, Eugeniusza Wróbla, Jerzego Urbanowicza, Krzysztofa Knyża, Remigiusza Muśa i paru innych.

Gdy Andrzej Lepper w swoim sławnym ośmiominutowym przemówieniu pokazał mechanizmy rządzące post magdalenkową Polską i pokazał na przykładach jak czołowi działacze opozycji – społecznej

nagle stali się za nieznane pieniądze biznesmenami popadł w niełaskę.

Wytoczono mu szereg procesów i co z tego, że je wygrał, kiedy reputacja poszła w las. Później wykończono go finansowo a na koniec spotkał go seryjny samobójca. Nie wiem, czemu na myśl przychodzi mi przypadek Sekuły. Ten też podszedł zbyt blisko do magdalenkowego stołu. Okazuje się w Samoobronie Lepper nie był odosobniony.

Zaczęło się od Wiesława Podgórskiego, doradcy Leppera – czy jego samobójstwo miało być ostrzeżeniem? Jerzy Żyszkiewicz zmarł po ciężkiej chorobie, co ciekawe był jednym z tych, którzy walczyli o zdjęcie z Leppera odium samobójcy. Róża Żarska broniła się jak mogła, ale wcześniej poznała tajemnice przewodniczącego będąc jego urzędowym obrońcą. Wystąpiła z Samoobrony i wycofała się z polityki. Zmarła z niejasnych powodów i do dziś nie wiadomo czy stało to się w Moskwie czy w Warszawie. Mecenas Ryszard Kuciński był jednym z zaufanych prawników Andrzeja Leppera. Podobno dowody, które miał Lepper trzymał właśnie u niego. Zmarł w maju 2011 r. – na kilka miesięcy przed śmiercią lidera Samoobrony. Wszyscy, którzy mieli dostęp do tajemnic Leppera zostali wyczyszczeni. Magdalena była od tej strony zabezpieczona.

Pułkownik Leszek Tobiasz były oficer WSI, główny świadek w „aferze marszałkowej” zmarł 17.02.2012 podczas balu OHP („zatańcował się na śmierć”) rzekoma przyczyna zgonu: niewydolność krążenia. 01.03.2012 miał składać zeznania przed sądem. Generał Petelicki zbyt dużo powiedział o kontraktach na uzbrojenie polskiej armii i o tym, czemu nie mamy już własnych zakładów zbrojeniowych – też spotkał seryjnego samobójcę. Bp. Mieczysław Cieślar – duchowny, był przewodniczącym Kolegium Komisji Historycznej w sprawie inwigilacji luteranów przez SB. Zginął w wypadku samochodowym.

Czy to możliwe, że tyle ofiar spowodowała wizyta paru osób w podwarszawskiej Magdalence?

Jeśli założymy, że koleje losów naszego kraju przebiegały w sposób naturalny bez ingerencji z zewnątrz to oczywiście jest to niemożliwe. Jednak, jeśli przyjmiemy hipotezę, że ktoś za tym stał i ktoś to wymyślił to śmierć tych ludzi nie była dziełem przypadku. Świadczy o tym fakt, że w Polsce nastąpiła bezkolizyjna zmiana ról. Przeciwnicy ustroju stali się nomenklaturą. Dokładnie przeszli na pozycje tych, z którymi wcześniej walczyli. Betonowa nomenklatura, która za czasów socjalizmu walczyła jak mogła z prywatną inicjatywą sama przejęła zakłady pracy i prywatne firmy stając się biznesmenami.

Co dziwne – nikt nie protestował.

Ci sami Rosjanie, którzy podobno straszili nas wjechaniem czołgów w 1981 roku nagle wycofali się bez słowa z Polski. Przecież się nie przestraszyli, musieli dostać jakieś gwarancje. Połączone już Niemcy zaczęły gwałtowną ekspansję na wschód. Skąd wiedzieli, że tu wszystko potoczy się po ich myśli? I na koniec tej części zapytam: Jak to się dzieje, że Ukraina do tej pory ręcznie steruje polskimi politykami starszej generacji? Odpowiedź boli.

Tu wracamy do głównego bohatera tej historii

Lech Wałęsa był w grudniu 1970 jednym z przywódców strajku w swoim zakładzie pracy, wchodząc w skład Komitetu Strajkowego. Miesiąc później wszedł w skład rady oddziałowej związku zawodowego metalowców oraz został społecznym inspektorem pracy. Czy komuniści awansowali przeciwników ustroju? Brał też

udział w rozmowach pracowników Stoczni Gdańskiej z pierwszym sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem co jednak o czymś świadczy. Czyli był kimś! Informacje od osoby o takich kontaktach były bardzo cenne i niewątpliwie cenne nie tylko dla nas.

Jak wskazują materiały IPN współpraca Wałęsy z SB zakończyła się w połowie lat siedemdziesiątych na dowód, czego został zwolniony z pracy. Zauważmy jednak, że brak jakichkolwiek informacji o zatrudnieniu Wałęsy w innych miejscach. Z czego więc żył? Miał kontakty, miał dużo czasu czy ktoś, kto przeżył te czasy i wie coś o służbach uwierzy, że SB wypuściła tak cenną zwierzynę bez żadnych oporów? Jak dla mnie wygląda to na uwiarygodnianie postaci.

W latach 70 – tych za brak stempla z zakładu pracy w dowodzie miało się duże kłopoty. Za złe zachowanie na ulicy lub po prostu za wyraz twarzy można było spędzić noc na komendzie. Nasz bohater widocznie miał wokół siebie jakieś pole siłowe, bo to, co dotyczyło wszystkich jego nie ruszyło.

W sierpniu 1980 nie będąc pracownikiem stoczni przyszedł a raczej przeskoczył na strajk i po tym jak przypomniał, że go wywalili z pracy wszedł do komitetu strajkowego, który liczył wiele osób. Jak twierdzą osoby znające Lecha Wałęsę z tych lat nie był on raczej krasomówcą – zresztą dziś też nie jest a jednak to on ogłaszał decyzje komitetu strajkowego i faktycznie przejął nad nim kontrolę. Czy takiej akcji można dokonać solo? Może i można, ale popatrzmy, który to już szczęśliwy przypadek w dziejach naszego bohatera. Gdy do strajku przyłączyły się inne zakłady nagle ten człowiek, który był nikiem jeszcze parę miesięcy temu i na dodatek na plecach nosił brzemień współpracy z SB został przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Czemu właśnie on? Kolejny szczęśliwy przypadek? Niech będzie...

W nocy 13 grudnia 1981 decyzję Mieczysława Rakowskiego nakazującą wyjazd do Warszawy ogłosili Lechowi Wałęsie w jego mieszkaniu wojewoda gdański Jerzy Kołodziejcki i I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach. Po innych opozycjonistów przyjechało ZOMO. Umieszczono go jak już pisałem w jednym z najlepszych rządowych ośrodków wypoczynkowych i wypuszczono po 7 miesiącach. Przepraszam gdzie tu logika? Tego najniebezpieczniejszego przeciwnika systemu wywieziono na wczasy i odwieziono do domu, gdy inni ludzie opozycji spędzili lata w normalnych więzieniach. Znowu szczęśliwy traf czy władza już przygotowywała ekipę do Magdaleny?

Od czasu zwolnienia przez kolejne lata objęty był dozorem milicyjnym i lekko inwigilowany przez funkcjonariuszy służb specjalnych. Władze PRL traktowały go, jako „osobę prywatną”, czyli trzeba przyznać, że jak na działania organów PRL dość śmieszna reakcja na człowieka, który podobno chciał rozwalić ustrój. Mam nieodparte wrażenie, że nawet dziś gdyby ktoś chciał zrobić zamach na panujący ustrój spotkałby się z większymi represjami.

Największą represją było niewydanie Wałęsie paszportu w związku, z czym nie mógł odebrać nagrody Nobla. I tu pojawia się dziwny przypadek. Wszyscy zajmują się tym, że pan Lech nie pojechał wszyscy zaś milczą o tym, co się stało z samą nagrodą w wysokości ponad miliona ówczesnych dolarów. WP twierdzi, że pieniądze przekazał na fundusz kościelny zaś gazeta.pl informuje, że pieniądze poszły na sprzęt medyczny dla szpitala Stoczni Gdańskiej. W 1988 brał udział w organizowaniu strajku w Stoczni Gdańskiej, gdzie w latach 1983–1990 formalnie był zatrudniony na stanowisku elektryka i tu wracamy do Magdaleny i okrągłego stołu.

Jako prezydent zrobił dużo i mało – odwiedził kupę krajów, to fakt, no i obalił dwa rządy

Pierwszy poległ rząd Jana Olszewskiego, bo miał złe założenia. Niezgodne z ustaleniami z Magdaleny. Nie można chcieć spowolnienie prywatyzacji majątku państwowego, dekomunizacji MON oraz w MSW w tym UOP i Policji oraz utworzenia archiwów IPN i rządzić w Polsce. Po za tym w maju 1992 rząd wyraził swój sprzeciw koncepcji przekazywania baz opuszczanych przez wojska rosyjskie stacjonujące w Polsce w ręce międzynarodowych spółek polsko-rosyjskich. Tego było już za dużo. Zorganizowano tajną naradę nazwaną później „Nocną Zmianą” z udziałem mi. Wałęsy, Tuska, Pawlaka i Moczulskiego. Po pół roku funkcjonowania 4 czerwca 1992 rząd padł. Co ciekawe podobne cele nakreślił sobie obecny rząd? Co prawda „Nocnej Zmiany” nie ma, ale błazny z KOD maszerują a partia Tuska krzyczy o braku demokracji. Wałęsa skasował też rząd Hanny Suchockiej, ale to już z innych powodów.

Wałęsa sprawował urząd do 22 grudnia, 1995 gdy poległ w konkurencji z innym niedocenianym uczestnikiem Okrągłego Stołu Aleksandrem Kwaśniewskim. Porażka była na pewno dotkliwa, ale władza przeszła w ręce swoich i układ nadal mógł bez zakłóceń funkcjonować.

Podsumowując zastanówmy się. Czy Lech Wałęsa jest samorodnym geniuszem, który od niedouczonego elektryka doszedł do najzaszczytniejszej funkcji w kraju? Czy może był on i do tej pory jest marionetką, którą określani ludzie kierują z tylnego siedzenia?

Muszę się przyznać, że osobiście nie wierzę w przypadki, ale nawet gdybym w nie wierzył to pan Lech miał ich trochę zbyt dużo by nie zauważyć ingerencji sił wyższych.

Autorstwo: M

Źródło: Anty-News.waw.pl